

Marian Filar

Droga z Poznania

Palestra 41/5-6(473-474), 102-103

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Co piszczy w prawie

Marian Filar

■ Droga z Poznania

Tak się porobiło, że czas na spokojne zastanowienie się nad tym, czy owym mam już tylko wtedy, gdy jadę samochodem w tzw. dłuższą trasę. Po latach „za kółkiem” ruchy ma się już zautomatyzowane, wyczyny naszych drogowych kaskaderów, u których samochód zachodni a rozum wschodni, już mnie nie „ruszają”, gdyż nauczyłem się ich traktować jak siły natury, na kształt deszczu czy mgły, a któż by złościł się na deszcz czy mgłę? Moja Honda jedzie jak jechać powinna, droga nie najgorsza, jadę więc z Poznania do domu i myślę. W Poznaniu byłem na zaproszenie studentów prawa tamtejszego Uniwersytetu, którzy zorganizowali dyskusję dotyczącą pornografii. A że nie wypieram się ojcostwa przepisu o pornografii w nowym kodeksie karnym, na dyskusję pojechałem. Dyskusja jak dyskusja. Jedni są za, inni przeciw. Jeden z dyskutantów odstaniał kulisy tendencji liberalizacyjnych w tym względzie – to robota obcych koncernów produkujących pornografię, które sownie opłacają różnych ekspertów, dziennikarzy i w ogóle „wsiakuju wtoroju miełkoju drań” za robienie atmosfery przychylności wobec tej Sodomy z Gomorą. Robi mi się głupio. W końcu to

mnie, jako „tatusiowi” przepisu, owe wraz z koncerny zapłacić powinny najwięcej. A psiakrew, za projekt przepisu nie zapłaciła mi ani grosza nawet Komisja Kodyfikacyjna, że o koncernach już nie wspomnę. Ale chciałem dziś nie o tym. Podczas konferencyjnego obiadu, gdzieś między ordewrami a zupą, starszy i doświadczony życiowo ksiądz, psycholog z wykształcenia i profesor poważnej katolickiej uczelni, który wypowiadał się w dyskusji w sposób wyjątkowo wyważony i wyjątkowo rozsądny, zwrócił się do mnie z następującym pytaniem: Jak to jest, panie Profesorze, prawo w demokratycznym państwie jest wyrazem woli Narodu. Jak to się kiedyś mawiało, wyrazem „woli ludu pracującego miast i wsi”. Wiadomo, jakich rozwiązań domaga się w niektórych kwestiach prawnych naród, np. jego zdecydowana większość jest u nas za utrzymaniem kary śmierci. Profesorowie prawa, eksperci w jego zakresie są natomiast w zdecydowanej części przeciw, przytaczając merytoryczne, naukowe argumenty. Czyje zdanie powinno tu decydować? Narodu, który wie czego chce, czy eksperta, który wie, czego naród chce powinien, a czego chce nie powinien? Ano właś-

nie – czyje? Czy, skoro (*vox populi, vox Dei*) naród chce takiego, a nie innego prawa, to powinien je dostać, bo taka jest jego wola, a ta jest jego źródłem? Zaś eksperci-profesorowie są jedynie od tego, by tej woli nadać stosowny technicznolegislacyjny kształt. Czy też eksperci, w oparciu o swą wiedzę fachową mają „papiery” na to, by wiedzieć czasami lepiej od narodu, co jest dla niego w „temacie” prawa lepsze, i by przeforsowywać to w legislacyjnych aktach? Gdzieś przed Gnieznem prychnąłem z irytacją na samą taką alternatywę. Przecież do czasów Kopernika, a nawet i długo potem tzw. „lud pracujący miast i wsi” był głęboko przekonany, że Ziemia jest płaska jak naleśnik. A „ekspert”, który twierdził inaczej, w najlepszym razie narażał się na to, iż będzie traktowany jako notoryczny świr, przy mniejszym zaś szczęściu wylądować mógł na stosie. A imć Pan Mikołaj wiedział przecież swoje. Czy miał więc powiedzieć: „chceta dobre ludzic płaskiej Ziemi? Dobra! Niech wam będzie!” To przecież nonsens. Wszyscy poważni eksperci z zakresu polityki kryminalnej są zgodni – nie ma prostej relacji przyczynowo-skutkowej między tzw. surowością sankcji prawnokarnej a jej efektem prewencyjnym. Ludzie sądzą jednak inaczej. No to, co z tego! Za Trzemesznem westchnąłem. Mikołaj to miał dobrze! Miał przynajmniej zobiektywizowany przedmiot badań i kulistość Ziemi mógł udowodnić matematycznie, w sposób nie pozostawiający najmniejszej wątpliwości. Przedmiot badań prawnika-teoretyka, jeśli nie jest on jedynie „teoretykiem-

talmudystą”, analizującym samą normę prawną a nie jej społeczne funkcjonowanie, zobiektywizowany do końca nie jest. I o matematycznym, niewątpliwym dowodzie można sobie tylko pomarzyć. Czy więc wysokie prawdopodobieństwo jakiejś tezy w zakresie polityki kryminalnej jest wystarczającą legitymacją dla eksperta, by wbrew „woli ludu” przeforsowywać określone rozwiązanie legislacyjne? Przed Inowrocławiem pomyślałem jeszcze o jednym. Skoro ludzie sądzą, że z wysokimi sankcjami w kodeksie karnym, w tym z karą śmierci, ich codzienne życie będzie bezpieczniejsze, to choć ekspert wie, że ich wiara jest płonna, czy nie powinien podarować im odrobiny luksusu zostawiając ich w tym błogim przekonaniu? Czyż nie szepczemy kobietom, że kochamy je gorąco, choć tak naprawdę nasze uczucie jest tylko ciepłe, a czasami i letnie? Ale im żyje się z tym lepiej, po cóż więc odbierać im miłe złudzenia, z którymi żyje się lepiej? Ale zaraz zakląłem pod nosem. Przecież, do licha, kara śmierci to nie mydełko „Fa” wciśnięte w garść naiwnej nabywczyni, która jest przekonana, że po namydleniu się nim będzie miała skórę jak Kleopatra! Hipokryzja społeczna i schlebianie tzw. masowym gustom ma swoje granice. Zwłaszcza w prawie karnym. Przed oczyma wyrósł mi nagle tył ogromniastego TIRa. I tylko zmechanizowanym odruchom i hamulcom mojej Hondy zawdzięczam, że stukam jeszcze ten felieton na maszynowej klawiaturze. Bo „na trasie” dobrze się myśli. Ale trzeba jednak myśleć i o ogromniastym TIRze.